Piątek. Kraków, dnia 1. Maja. 1868.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 9. Rok VI.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

AGENOR hr. GOŁUCHOWSKI
Namiestnik Galicyi.

Pisaliśmy wam już nie raz o ludziach, co się zasłużyli swojéj ojczyźnie, swojemu krajowi; ale najczęściéj pisze się o takich co już pomarli; bo miłe jest wspomnienie o każdéj zasłudze. Ztąd jednakże nie wychodzi, aby już i za życia nie oddać tego, co się komu należy — t. j. zasługe zasłużonemu.

Otóż dziś chcemy wam tu pisać nieco o naszym Namiestniku panu Gołuchowskim. Urodzony w Galicyi 1812 roku (to ma prawie teraz 56 lat) pobierał nauki w szkołach krajowych, a po ukończeniu prawa, i dostąpiwszy stopień doktora prawa, rozpoczął służbę w gubernium galicyjskiem. Przeszedłszy prędko wszystkie stopnie urzędów, został w 1849 roku gubernatorem Galicyi. Dostawszy się na ten wysoki urząd, hrabia Gołuchowski zasłużył się wiele krajowi wprowadzeniem odmian w administracyi i sądownictwie, a oraz staraniem poprawienia rolnictwa i oświaty. Przyczynił się także bardzo do ulepszenia dróg i komunikacyj, t. j. łatwego dostania się z miejsca na miejsce w kraju.

Zaprowadził szkołę rolniczą w Dublanach, na której urządzenie wyjednał znaczny zasiłek od rządu. Założył także szkołę hadlową i gimnazyum polskie we Lwowie, i szkołę niższą realną w Brodach; przyczem powiększył gimnazyum w Stanisławowie i Samborze, i przyczynił się do zaprowadzenia nowéj szkoły w Tarnopolu i wielu szkółek wiejskich. Podniósł także dom sierót ubogich w Drochowyżu; jemu zawdzięcza Lwów urządzenie domu przytułku dla ubogich, aby nie było publicznéj żebraniny. Upięknił także cmentarz we Lwowie, różne ogrody i miejsca publiczne. Ale co do najważniejszych zasług hrabiego Gołuchowskienależy, że tak gorliwy o oświatę w kraju, wiedząc, jak to trudno biednéj młodzieży o suchym kawałku chleba przechodzić wyższe szkoły, przyprowadził do porządku wszystkie stypendya i fundacye zapisane dla biednych uczniów, a których kilkudziesiąt tysięcy idzie rocznie na wsparcie biednéj uczącéj się młodzieży.

To też kraj umiał cenić zasługi hrabiego Gołuchowskiego, i gdy już był lat dziesięć Gubernatorem, zebrali w kraju fundusz 15 tysięcy ryńskich, dla utworzenia na jego pamiątkę, i pod jego nazwiskiem trzy stypędya dla ubogich uczniów.

Lwów zaś uczcił pamięć jego, nazwawszy jeden plac we Lwowie przez niego upiękniony, placem Gołuchowskiego.

W Zagrobli znowu w Tarnopolskim obwodzie, gdzie za staraniem p. Gołuchowskiego, schodzą się przez niego uporządkowane drogi, postawiono kamienny pomnik z napisem łacińskim ku jego pamięci. — Monarcha uznał także zasługi hrabiego Gołuchowskiego, zaszczycając go godnością tajnego radcy i orderem, a w końcu najjaśniejszy cesarz powołał go na posadę ministra spraw zewnętrznych.

Rok jeno był p. Gołuchowski ministrem, i z jego porady wyszedł dyplom październikowy, i niejedno jeszcze dobre byłby zdziałał, tak dla kraju, jak i dla całéj monarchii, ale prawie wszedł do ministerstwa p. Szmerling, z którym p. Gołuchowski w niczem zgodzić się nie mogli, bo on przewidywał lepiéj, co dobre dla Austryi, a p. Szmerling swoim uporem wielką szkodę dla monarchii gotował; i dla tego hrabia Gołuchowski wystąpił z gabinetu ministrów, dostawszy za swoje zasługi od monarchy order wielki krzyż św. Szczepana.

Potem w roku 1861 został hrabia Gołuchowski członkiem izby panów, a w r. 1866 mianowany został znowu namiestnikiem Galicyi.

Od czasu zaboru Galicyi, t. j. od 1772 roku, między wszystkiemi gubernatorami, co byli w Galicyi, było tylko dwóch Polaków, i to, p. Zalewski zostawał na tym urzędzie bardzo krótko, więc można rachować, tak jak jednego tylko Polaka Gubernatorem.

I ten zacny Polak jeden, który potrafił pozyskać sobie i ufność monarchy, i powszechne zaufanie i miłość w kraju.

Pojmijcie i zrozumcie teraz, dlaczego to pan Gołuchowski doznawał wszędy tak serdecznego przyjęcia, kiedy wracał z Wiednia, zostawszy po drugiraz namiestnikiem Galicyi. Gdyż kraj, nietylko że rad z osoby hrabiego Gołuchowskiego, ale i z mianowania go od monarchy na ten urząd, widział bowiem w tém kraj spełnienie swych życzeń, i zapewnienie narodowości i samorządu. Nareszcie, gdy w przeszłym roku przywiózł ze sobą ustawę organizacyjną przez sejm uchwaloną, a przez cesarza sankcyonowaną, to Kraków przyjął go chlebem i solą, i rad mu okazywał tę przychylność i wdzięczność, jaką mu cały kraj okazuje, za to, co już dobrego zrobił, a i w nadziei, że ku dobru kraju będzie pracował ciągle, i jeszcze dużo zrobi dobrego.

Ale już z tego, cośmy wam tu napisali, uwierzycie, że musi swój kraj i swoich kochać szczerze i gorliwie, skoro najwięcéj przyczynił się, i przyczynia do oświaty ludzi. O bo nikt tak nie pragnie oświaty, jak ten co kocha swoich braci, gdyż w oświacie jest wszystko dobro, szczęście, swoboda, dobrobyt i zbawienie.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Jak wam wiadomo, że od lat wielu ciągnie się w kraju sprawa o serwituty, t. j. służebnictwa, czyli aby to wyraźnie wypowiedzieć, o przywileje i dobrodziejstwa, jakie gromady miały od dworów.

Przywileje te i dobrodziejstwa były za dawnych pańszczyźnianych czasów dawane gromadom, i w wielu miejscach wszedłszy w używanie, stały się prawem i słusznością, a w wielu zaś innych miejscach porobiły się nadużycia, to od gromad, to od dworów, i przez to rzecz, która się poczęła z miłości bliźniego, bo z ustępstwa dla pracujących rąk, stała się później przyczyną zawiści i licznych procesów, a przez to nieufności obopólnéj, i obrazy Pana Boga. Dla tego rząd widząc, że takie pretensye nigdyby się nie kończyły, ustanowił na to osobną komisyę i osobnych urzędników, którzy są sumien-

ni, uczeni i sprawiedliwi, i ci dopiero rozbierają tę sprawę i rozrządzają co się komu należy, godzą poważnione strony, i gdzie jak komu wygodniéj, gromady dostają albo w gotówce wykupno tych przywilejów, to jest prawa wrębu w lasy lub pastwiska, alboteż godzą się raz na zawzze na jakąś przestrzeń w naturze; i tym sposobem gdzie dobrzy i Boga bojący ludzie, przychodzi do zgody i do wspólnéj miłości raz na zawsze. Są jednakże gromady. albo tak ciemne, albo od pokątnych burzycieli, którzy w żaden sposób zgodzić się nie chcą, i dziesięć razy więcéj żądają, niż się im należy.

Kochani ludkowie! już my wam tu z tego miejsca kilka razy pisali i tłumaczyli, co to jest prawo własności? Jest to po miłości Boga i bliźniego, największe i najzacniejsze prawo, bo na niem stoi świat cały i wszelki porządek, i gdybyśmy nie szanowali tego prawa, to nie wiedzieć coby się stało ze spółeczeństwem ludzkiém. Tybyś na to mówiąc, wziął dziś temu co ma więcéj, a jutro wziąłby znów tobie ktoś, co nie ma nic, i o żadnym porządku ani sprawiedliwości nie byłoby już i mowy. Dla tego też to Chrystus Pan, nasz Bóg, Odkupiciel i prawodawca wyraźnie powiedział: że łakomca i łupierzca t. j. chcący cudzego dobra, nie dostanie się do królestwa bożego; a w 10-ro przykazaniach jest zakaz jeszcze ostrzejszy, bo nam przykazuje, nietylko nie brać cudzéj własności, ale nawet nie pożądać myślą, t. j. nie zazdrościć temu, kto ma więcéj. Przypomnieliśmy wam tu dla tego te przykazania Boże, że jak nas słuchy dochodzą w wielu miejscach, osobliwie w Zachodniéj Galicyi, a szczególnie w okręgu krakowskim gromady są bardzo trudne do zgody, i roją sobie niesłuszne pretensye.

Drodzy kochani włościanie! my to pojmujemy, że na razie żal jakiemu takiemu porzucić jakiś przywiléj, którego choć nie po słuszności, ale czas jakiś używał. Pojmujemy, ze wam może przyjdzie myśl grzeszna zazdrości, że dwory mają więcéj lasów lub gruntów, jako wy, ale wtedy spojrzyjcie w niebo, i wspomnijcie sobie przykazanie Boskie i ludzkie o prawie własności. Wszakże te dwory nie zabrały to nikomu darmo, nie zrabowały — tylko mają to po ojcach, lub kupili za drogie pieniądze, i płacą straszne podatki, i mają potrzeby daleko większe od was, a przecie chcą ustąpić wam, ile tylko można, aby tylko raz przyjść do zgody i miłości wspólnéj. Dla tego prosimy was, nie słuchajcie tych, co was do procesów namawiają, bo to są wrogi, i waszego mienia i waszéj duszy; nie wierzcie im, bo jak to mówią: „że ołowiana zgoda lepsza niż proces złoty“, i gdzietylko ta komisya zjedzie, a zgoda może być, to się zgodźcie, a nie przedłużajcie téj smutnéj sprawy.

Ci panowie komisarze, co jeżdżą za tem po kraju, są to właśni rodacy wybrani od tego samego namiestnika Gołuchowskiego Polaka, któryby wam nie stał na zdradzie, i nie obierał do takich wielkich interesów ludzi fałszywych i przekupniów; nie, to wszyscy są ludzie sumienni, rzetelni i Boga bojący, którzyby dla waszego kawałka lasu lub pastwiska, nie chcieli zabijać dusz swoich. Dlatego, gdzie oni was do zgody namawiają, tam się już zgódźcie, bo znakiem, że to będzie sprawiedliwa ugoda, która choćby wam się na razie nie korzystna zdała, to dla tego, że na miłości Boga, Jego prawie i miłości bliźniego oparta, przyniesie wam lepsze skutki, jak gdybyście czasem co i wyprocesowali, a sumienia wasze były nieczyste.

Dlatego wy starsi gromady, jak będziecie wezwani do tych spraw serwitutowych, pomódlcie się pierwéj gorąco do Pana Jezusa, i ciągle sobie powtarzajcie w duszy: „i nie wodź nas na pokuszenie, ale nas zbaw odezłego“! Amen.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Obrady zaczęły się zaraz znowu po świętach w Radzie państwa. Najgłówniejsza narada toczy się względem tego, że na ten podatek,

co go pan minister chciał nowy zaprowadzić od majątków, Rada państwa i wszystkie kraje nie chcą się zgodzić, musi więc pan minister finansów suszyć sobie głowę, aby wymyślić jaki inny podatek, i wszyscy radzą nad tém, bo tu gwałt o pieniądze, a z rękawa jak to mówią, nie wytrząśnie, jak nie ma.

Otóż jak donoszą gazety, że jeden z naszych polskich posłów, p. Gross, miał podać jakiś sposób dubelt ku poprawieniu finansów, (dochodu pieniędzy) w Austryi, co ma jeszcze 10 milionów złr. więcéj przynieść, niż tamten plan ministra; a opodatkowanie to, nie będzie takie niszczące. Ma to być pono zmniejszenie procentu o jeden, na każdym kuponie. To jest, że jak kto ma obligacyę rządową na 100 złr., a bierze od niéj procent 5 od sta, to dostałby 4 od sta. No, toby to może jeszcze ten podatek był łatwiejszy, i dosiągnąłby tylko tych, co mają obligacye.

Na dniu 22go z. m., we wszystkich większych miastach, strzały z armat oznajmiły, że Najjaśniejsza Pani bawiąca na słabość w Węgrzech, porodziła szczęśliwie tego samego dnia dziécię. Jest widzicie taki zwyczaj od monarchów i krajów przyjęty, że jak się urodzi syn, to biją z armat sto i jeden razy, a jak córka, to tylko 21 razy wystrzelą. Więc jak zaczynają strzelać, to jaki taki ciekawy, wiele razy wystrzelą? otóż tą razą narachowaliśmy tylko 21 razy wystrzałów, bo córka przyszła na świat Najjaśniejszemu Panu.

Węgrzy mają wielką uciechę, że to cesarzowa do nich na połóg zjechała, to oni też po rozwiązaniu Najjaśniejszéj Pani, wielkie wyprawiali uroczystości; a o téj kolebce, co to ją węgrzy sprawili, co jest srebrna, czy też jakaś strasznie kosztowna, tośmy wam już wspominali, że ją Węgrzy na podarunek Najjaśniejszéj Pani sprawili.

Francya. Piszą gazety francuzkie, że tam ministrowie ciągle zapewniają, jak i cesarz Napoleon, że pokój jest zapewniony, i że Francya nie myśli o żadnéj wojnie. Ale jakże tu znowu wierzyć tém zapewnieniom, kiedy dzień i noc robią tę nową odtylcową broń, i przeróżne maszyny do zabijania ludzi; to kto myśli o pokoju, to się w broń i w żołnierzy nie przysposabia.

Piszą także z Francyi, jako Francuzi powtarzają słowa, które miał mówić książę Napoleon w Berlinie do ministra pruskiego Bismarka, że odbudowanie Polski, nawet niemieckim krajom wyszłoby na pożytek; ale że Bismark miał odpowiedzieć, że jest innego zdania.

Rzym. Ojciec św. jest przy najlepszym zdrowiu, i jak donoszą tamtejsze pisma, że w święta Wielkiéjnocy, sam celebrował i śpiewał sumę ślicznym, donioslym swym głosem.

Piszą także ztamtąd, jako gazety rzymskie przemawiają ciągle za Polską, chwalą jéj dawne dla wiary katolickiéj położone zasługi, i utrzymują, że jedynie przywrócenie Polski, sprowadzi zgodę i pokój we świecie, i przywróci nazad dziś osłabioną religię katolicką, przez zabiegi tyranii moskiewskiej. — Miły Boże! wszyscy za tą Polską przemawiają, a nikt na prawdę nie ujmie się tak za nią, aby się jéj ulga stała.

Królestwo Polskie

Donoszą ztamtąd, że koło Warszawy ma być aże dwa moskiewskie obozy założone. — Przecie Moskale nie są pewni, czy im to ten gwałt zrobiony teraz z Polską, tak pójdzie gładko od całéj Europy?

Ale i tak nie przestają prześladować naszych braci biednych różnemi sposobami, a osobliwie wytępieniem naszéj katolickiéj wiary.

Boże wszechmogący! zlituj się nad bracią naszą, dodaj im siły, do zniesienia tego ucisku i prześladowania, jakie tam znoszą, a natchnij katolickich mocarzy i narody, aby im przyszli w pomoc, i wyrwali z téj męczarni!

Rozmaite przytrafunki.

Jaka to jeszcze ciemnota między wami niekiedy się przydarzy, i wierzenie w gusła, w czary, to na dowód

tego dajemy wam tu całą sprawę, jak się prowadziła w Sądzie krakowskim. Z tego osądzicie, jak to oszustwo potrafi z ciemnego człowieka korzystać, a oraz przekonajcie się i uwierzcie, że na świecie nie było i nie ma żadnych czarów; a cuda jakie się działy kiedy, to były cuda wielkich świętych, którym Bóg dozwolił coś cudownego zdziałać, ku poprawie ludzi, ale czarnoksiężników i czarodziejów, to nigdy nie było i nie będzie.

Kraków 11 kwietnia.

Prezydujący: Ciechanowski; sędziowie: Schnitzel, Linert; z. prokuratora: Spławiński; protokolista: Roszczkiewicz.

(Czarnoksiężnik nowoczesny). Nie wiemy, co w danym wypadku bardziéj podziwiać, czy głupotę poszkodowanego, czy zuchwalstwo obwinionego.

Rzecz dzieje się na wsi, ale wcale nie brzmi sielankowo. Włościanin Marcin Szot z Czchowa długo się procesował z krewnemi swoimi o posiadanie gruntu; przegrawszy proces prawomocnie i wyparty z gruntu swego, nie uważał jeszcze sprawy za straconą, lecz miasto udania się do adwokata, wolał szukać pomocy nadziemskiéj. Kiedy pasł bydło na obcym już gruncie, nawinął mu się niejaki Juma Spielholz, czeladnik kuśnierski, który między ludem uchodził za bardzo przebiegłego człowieka. Spielholz, zwany także we wsi „hrabią", lubo powierzchowność jego najmniéj na to wskazuje, postanowił z głupoty chłopa skorzystać w sposób bardzo ciekawy, jak to najlepiéj poznamy z przesłuchania.

Prezyd. Kiedy Marcin Szot pasł krowy, rzekłeś do niego: „Tu pasiecie? Żebyście mi byli powiedzieli, tobym ja wam dawno oddał grunt, gdyż ja znam sztuki, iżby wam dobrowolnie go oddać musieli. W Chronowie procesował się chłop 15 lat, a jak ja się w to wdałem, za dwa miesiące mu grunt oddali. Dacie mi 10 złr. do środy, to wasz sąsiad w sobotę wam grunt odda i przyjdzie sam z wódką was poczęstować..." a kiedy Marcin Szot odpowiedział, że wódki nie pije, mówiłeś: „To z piwem przyjdzie".

Osk. Proszę „świętego Sądu" to nie prawda, jak Boga kocham.

Prez. Nie obrażaj pana Boga. — Marcin Szot dał ci 10 złr.; w domosławskiéj karczmie kazałeś mu kupić pół kwaterek wódki, potem poszliście razem do wikliny za Dunajcem, wbiłeś laskę do ziemi, chuchnąłeś trzy razy w ziemię, kazałeś Szotowi polać gorzałki na kij i na palce, sam pokropiłeś kij, resztę wódki kazałeś schować, mówiąc, że za pomocą tych czarów grunt mu wrucisz.

Osk. „Święty sądzie" — to nie prawda. On mnie się pytał, czy nie umię „czarować" i dał mi 45 złr. kiedym go chciał skarżyć, że mnie namawia do takich czarów.

Prez. To wszystko kłamstwo. — Przytoczę ci, coście daléj robili. We środę zrana przyszedłeś do Szota i rzekłeś: Ty śpisz, a ja od północy pracowałem na gruncie: musicie znowu przynieść 10 złr., będę na was czekał w Jurkowie przy kościołku, lecz musicie przyjść o 9téj przed południem, przynieść także po 3 ziarnka zboża, co rośnie na tym gruncie, i 3 kawałki ziemniaka, włożyć to wszystko w pieniądze i zawinąć razem w szmatę i chuchnąć trzy razy i potem mi to oddać".

Osk. Ja tego nie gadałem.

Prez. Marcin Szot pożyczył sobie 10 złr. i zrobił, jakeś mu kazał; poszliście razem do kępy; tu kazałeś mu klęknąć nad potokiem i pacierz odmówić, sam także klęknąłeś, żegnałeś się, wzywałeś pomocy Anioła św. pod olszą Marcin Szot rozłożył pieniądze, a że ziemniaka sobie zapomniał, rzekłeś: „przegraliście, boście ziemniaka nie przynieśli, musicie więc znowu mi w południe dać 25 złr., to się wszystko da zrobić".

Osk. Proszę ja „świętego Sądu", to nie prawda, czy ja to umię czarować?

Prez. Że nie umiesz czarować, to prawda. — Marcin Szot pożyczył sobie znowu 25 złr., a ponieważ nie dał ci tych pieniędzy w samo południe, kazałeś sobie jeszcze 10 złr. przynieść i mówiłeś do niego: „Jeżeli mi 10 złr. nie dasz, to grunt komu innemu oddam: jeżeli jednak świętego Anioła przebłagam, to nie potrzebujecie przynosić". Tyś potem poszedł z ojcem do karczmy, piłeś tam wódkę, Szota zaś wysłałeś do wikliny, „aby tam czekał do wieczora i nikomu o tém nie mówił" i obiecałeś mu, że tymczasem pójdziesz się pomodlić do kaplicy.

Osk. To wszystko nie prawda.

Prez. To się pokaże. — Marcin Szot poszedł do wikliny, czekał tam cały dzień, ale koło wieczora strach go ogarnął i powracał, gdy właśnie w Domosławicach spotkał ciebie i ojca twego, obu pijanych. Wróciłeś się z Szotem do wikliny, kazałeś mu iść o 6 kroków naprzód z odkrytą głową i co 6 kroków klękać, zapewniając go, że w ten sposób grunt swój otrzyma. Nareszcie Szot już nie chciał iść z tobą i wyciągnął cię do karczmy Charaszowickiéj.

Osk. Wtedy to mnie prosił, abym mu grunt oczarował.

Prez. Ale kłamiesz! — Żona Szota dowiedziawszy się od męża o waszych interesach, dopiero mu opowiedziała, że kiedy się raz opił (mąż) i ją pobił, ty żądałeś od

niéj 1 złr. i 2 koguty, aby męża czarami sprzątnąć ze świata. Wtedy dopiero Szot się przekonał, że go oszukujesz i doniósł wszystko wójtowi, który poszedł do ciebie; oddałeś mu natychmiast część pieniędzy, późniéj resztę.

Obwiniony (lat 28) wbrew zeznaniom świadków zostaje przy swéj pierwotnéj obronie, że go poszkodowany namawiał do czarów, on zaś na to przystać nie chciał; pieniądze otrzymał, aby Marcina Szota nie zaskarżyć.

Prez. Czemuś go nie skarżył?

Osk. Bo mi właśnie wtedy dziecko zachorowało.

Poszkodowany Marcin Szot, liczący lat 47 z nieudaną naiwnością opowiada cały przebieg czarowania gruntu sąsiedniego. Ciągle jeszcze jest przejęty jak najgłębszą wiarą, że czary owe byłyby skutecznemi, gdyby go obwiniony nie był oszukiwał. Szczególnie śmieszną musiała być scena nocnéj wędrówki do wikliny; czarnoksiężnik przy świetle księżyca kazał co 6 kroków klękać posłusznemu uczniowi swemu, zachęcając go co chwila okrzykiem: „Dobrze stoi sprawa! Anioł święty z nami!“ Marcin Szot modlił się długo i gorąco, lecz im głębiéj zaszedł do wikliny, tém większy go ogarniał strach, aż wreszcie w chwili, kiedy księżyc skrył się za chmurami, Szot drżąc na całém ciele zawołał: „Dokądże mnie prowadzisz! Już daléj nie pójdę“....

Podprokurator Sławiński: Czemuś ty wierzył w takie głupstwa?

Świadek: On mnie tak zaślepiał.

Zeznanie świadków, tudzież świadectwo moralności popierają pod każdym względem zeznania poszkodowanego Marcina Szota.

Prokuratorya wnosi, aby sąd skazał Jumę Spielholza za zbrodnię oszustwa na 5 miesięcy więzienia.

Osk. Ja nigdy jeszcze nie siedziałem, to za dużo.

Sąd po krótkiéj naradzie skazał Jumę Spielholza na 3 miesiące więzienia, zaostrzonego jednym postem w tygodniu.

Prez. Przyjmujesz wyrok?

Osk. Ja biedny; ja nie umię „rekursować“, nie mam na to pieniędzy, a skoro mnie „święty Sąd“ skazał, — ano to wyrok przyjmuję.

Obwiniony prosi o odroczenie kary na kilka tygodni, obiecując się stawić dnia 2 maja do aresztu, na co sąd zezwolił. Wśród napomnień prezydującego, aby już więcéj nie czarował, obwiniony opuszcza zupełnie zadowolony salę sądową.

Kiedy już oskarżony był wyszedł, świadek Marcin Szot oglądał się na wszystkie strony, jakby się chciał przekonać, czy rzeczywiście Spielholz już poszedł.

Prez. Czegoż chcesz jeszcze?

Świadek. Proszę wysokiego Sądu! abym też od niego jakiéj szkody nie miał, bo on mi raz w zimie czarami swemi tak zrobił, że mi coś tak (pokazując rękami) w gardle stało i połykać nie mogłem. (głośny śmiech).

Radca Schnitzel. Idź do księdza i wyspowiadaj się.

Donoszą Gazety o okropnéj zbrodni, jaka się stała we wsi Byczkowcach pod Czortkowem, a która niestety dotąd nie została odkryta; t. j. że sprawców téj zbrodni nie odkryto dotąd. „Ale co się odwlecze, to nie uciecze“, a że żadna zbrodnia nigdy się nie ukryje, więc się to tu i to wyda.

Otóż tak się stało: — W téj wsi stoi przy drodze samotna karczma, zwana na Chapałówce, w któréj od lat kilku mieszkała żydówka wdowa Feige Figer, z córką i małym synkiem. Karczmarka ta uchodziła powszechnie za bardzo biedną, i ze wszystkiemi żyła zawsze w największéj zgodzie. Dnia 25 marca o godzinie 4téj zrana, włościanie z Byczkowic spostrzegli, że karczma się pali. Gdy się zbiegli na ratunek, ujrzeli dwie krowy szynkarki na polu, a drzwi od karczmy otwarte, sądzili więc, ze cała rodzina wyratowała się z ognia. Weszło jednak kilku ludzi do izby napełnionéj dymem, i tu ujrzeli matkę i oboje dzieci zamordowane z roztrzaskanemi czaszkami. Matka leżała w łóżku tylko w koszuli, a córka mająca na sobie buty, koszulę i kaftan, i syn tylko w koszuli leżał na ziemi przy łóżku. Zobaczono także siekierę skrwawioną. Jest porozumienie, że morderstwo to straszne zostało popełnione przez zemstę, chociaż nikt nie słyszał, aby ta żydówka miała gdzie jakiego nieprzyjaciela.

— Piszą nam z Nowego Sącza, jako i tam jak wszędy odbył się ten trzechdniowy jubileusz za kościół uciśniony w Polsce pod Moskalem, i o pocieszenie Ojca ś. w jego kłopotach. Otóż piszą, że przeszkodą nabożeństwa były dnie zapustne, a do tego jeszcze, że z ambon była jeno mowa o ucisku we Włoszech, a o prześladowaniu naszéj wiary od Moskala, miało nie być i wzmianki, jakby tam nic się złego kościołowi nie działo; kiedy właśnie to nabożeństwo odnosiło się najwięcéj do tego strasznego prześladowania kościoła katolickiego pod Moskalem. Tak dalece było nie do wyrozumienia powiedziane, że lud pytał się, na jaką to intencyę to nabożeństwo? Miły Boże, to w samym Rzymie w całéj Francyi modlili się ludzie na rozkaz Ojca ś., tak gorliwie za uciśnioną Polskę, a tu u nas bojemy się czegoś głośno naszych mo-

dłów wyrazić! Cóżby na to powiedział Ojciec ś. gdyby to wiedział? A i będzie wiedział, bo się znajdą tacy, co to doniosą.

Dalej piszą nam z Sącza tak: „Zbliża się miesiąc Maj, to miesiąc Maryi. (A tam odbywa się nabożeństwo majowe). Bractwo serca Maryi krząta się już zawczasu około przystrojenia ołtarza. Dziewice nasze cieszą się na to nabożeństwo, ma tu przybyć i założyciel tego bractwa z Krakowa ks. Peterka, i ma przywieść obraz N. Maryi Niepokalanego poczęcia. Tylko że nie dużo kaznodziei mamy, kościół ogołocony, a ci sędziwi kapłani, co są, nie wydołają całomiesięcznéj pracy. Gdyby nam wolno było, to dla świetności Maryi życzylibyśmy sobie, i prosilibyśmy o przesłorocznych kaznodziei.

— Ponieważ w myślenickim powiecie, p. Zduń poseł na sejm z małych posiadłości wybrany, złożył swój mandat poselski, dla przyczyn zapewne ważnych, więc wybór posła nowego, jest na dzień 26ty przeznaczony. Już my wam tu nie raz z tego miejsca pisali, jak macie przy takowych sprawach postępować, i już jesteście w téj rzeczy mało-wiele oświeceni, dla tego spodziewamy się, że jakeście mądrego i kochającego Was człowieka pana Zdunia słusznie wybrali, bo zasłużył na to, swojem ku wam sercem; tak i teraz starajcie się obrać osobę zdatną do tego, rozumem, dobrą ku was wolą i szczerém rzetelném sercem, a o którém jużeście się przekonali. Niech was znów nie kusi obrać z pomiędzy siebie włościanina, broń Boże, prosimy was o to, bo choćby ten włościanin był najpoczciwszy w świecie, i chciał krajowi i niebo przybliżyć, to jak nie ma głowy po temu, to tam będzie siedział w sejmie, jak małowana lalka, bo tam nietylko trza chęci, ale i głowy dobréj i oświeconéj. Pamiętajcież!

Różne różności.

I.

Już nieraz czytaliście o tém w naszém piśmie, jak to nierozsądnie postępują sobie rodzice z dziećmi swojemi. Każdy człowiek ma swoje potrzeby i obowiązki, mają więc i rodzice, a chcąc je wypełnić i zaspokoić, muszą nieraz wychodzić z domu, ale ztąd nie wynika, żeby wtenczas zapominali o dzieciach i zostawiali je same w izbie. Dzieci jak dzieci, łatwo nieszczęście wyrządzić mogą, chociaż o tem nie myślą. Robią sobie zabawkę, a tymczasem nie przewidują następstw, szkodę wyrządzają.

Wiedzą o tém dobrze w innych krajach, i dla tego z dziećmi ostrożnie sobie postępują. N. p. w okolicach górskich w Szwajcaryi i Tyrolu, gdzie to czasem samotnie domki na górach stoją — rodzice wychodząc do pracy, kładą małe dzieci do kołyski, całkiem do naszych niecek podobnéj, zasznurują dobrze i śpiące powieszą ją na ścianie. I bezpiecznie o swoje dzieci odchodzą z domu, bo mu zwierz żaden nic nie zrobi, ani też samo sobie nieszczęścia nie sprawi. Aby zaś dziecię nie płakało, dają mu do ust, czy to flaszeczkę z mlekiem, czy papkę w płótnie zręcznie przed ustami dziecka do kołyski przymocowaną, a na spód kołyski dają piasek, aby wszelka nieczystość do niego spływała. Gdzie zaś więcéj domów jest razem, to tak sobie postępują, gdy wychodzą z domu. Dzieci zaprowadzają do jednego gospodarza, a on już cały dzień nad niemi czuwa. Z kilku więc domów mogą odejść rodzice, mając spokojną głowę o swoje dziatki. Ojciec może polować w górach, a matka zajmować się polem, lub wyjść gdzie daléj za potrzebą.

U nas zaś w wielkich miastach są takie domy, do których przyjmują małe sieroty lub dzieci bardzo ubogich rodziców. Dzieci te dostają okrycie, jedzenie codziennie i uczą się różnych zabawek, pieśni i początków nauki. Takie domy zowią się „Ochronki“. Fuduszów dostarczają dobroczynni ludzie. Dają pieniądze lub inne rzeczy. Dziećmi opiekują się po największéj części zakonnice. Do takich domów przyprowadzają także biedni rodzice, gdy na cały dzień idą do pracy, swoje dzieci, które tam bawią się z innemi dziećmi i jedzą z niemi wspólnie. Ješt to wielkie dobrodziejstwo, bo już w domu nic złego nie zrobią, a w ochronce są pod wielkim dozorem.

I po wsiach powinni sobie ludzie przynajmniéj na czas robót w polu i ogrodzie urządzać takie domy, do którychby się gromadziły dzieci, i aby nad niemi ktoś czuwał i umiał je czémś pożyteczném zająć.

Te myśli nasunął nam wypadek nieszczęśliwy, jaki się niedawno w pewnéj wiosce koło Niepołomic wydarzył. Stolarz ze swoją żoną wyszedł z domu, w którym zostawił małe dziecko. Ponieważ się malcowi zabawka z wiórami uprzykrzyła, wziął zapałki, zapalał je, aż niebawem zapaliły się wióra, dziecko snać chciało je zagasić, wtem zapala się na niem koszula, przewraca się bez przytomności na wióra, i kiedy rodzice przyszli, obaczyli spalone trzaski i wióra, a na nich leżało dziecko bez życia, spieczone i popalone jak kawał mięsa. Otóż jest nowy przykład jak to źle zostawiać same dzieci w domu.

II.

Że często między żebrakami bywają złośliwe włóczęgi, które do pracy naganiać potrzeba, posłuży za dowód następujący przykład. Do pewnego domu przyszedł żebrak w wiliję świąt wielkanocnych, i prosił o wsparcie. Ponieważ w tym dniu ludzie nic prawie nie jedzą ciepłego, podano mu kawałek chleba. Dziad wziął chleb do ręki i rzucając nim o ziemię, powiada głośno:

— Ze święconemi jajami nikt nie jada chleba! Zanim gospodyni wyszukała kij, aby mu w inny sposób wymierzyć święcone, dziad był już za drzwiami. Czyż tedy warta wspierać takie ubóstwo?

III.

Ileż to razy widzieć można, jak parobek nałożywszy na wóz wiele ciężarów, bije potem konia, gdy uciągnąć nie może! Ileż to razy widzieć można, jak złe dziatki, a nawet i starsi ludzie biją psa niemiłosiernie! O, do tego to już trzeba utracić całkiem litość! Cóż te nierozumne zwierzęta winny, że nam dogodzić nieraz nie mogą?... One litują się nad sobą, a czemuż muszą zawstydzać ludzi, gdy ci się nad niemi litować nie chcą?

Jeden dobrze się mający pan, ma psa wielkiego, którego dla strzeżenia domu utrzymuje. Owóż ten pies nie chce jadać chleba, bo innych rzeczy ma podostatkiem. Ale gdy go kto koniecznie zmusza, aby wziął chleb do pyska, albo gdy sam czego zjeść nie może, zanosi do ogrodu i zakopuje w śmieciach lub pod płotem. Gdy mu się zdarzy napotkać psa głodnego, prowadzi go do ogrodu, odgrzebuje schowane rzeczy i pozwala mu zjadać. Gdyby on zaś przypadkiem był głodnym, ma zawsze zapas dla siebie.

Że czasem pies kąsa, on temu nie winien, bo albo go drażnią, albo go dawniéj pokrzywdzono, więc się mści na przechodzących. Surowo ze psem i koniem obchodzić się nie należy — a kto ma psa złośliwego, niechajże go wiąże a nie puszcza dla nieszczęścia drugich!

IV.

Jest w Podgórzu lampiarz jeden, który jak się przekonać możecie, nie jest bogatym, bo i zkądżeby mógł złożyć majątek? Żona jego pracowita i gospodarna. Mają troje dzieci. Przeszłego roku umarła im niewielka córeczka. Płakali oboje rzewnie, bo im żal było dziecięcia. Płaczom i lamentom nie było końca i miary. Tak to choć biedni, żałowali dziecka.

Wtém przychodzi raz lampiarz do żony i powiada: Żal nam dziecka naszego, owóż aby to nagrodzić, weźmy za swoję jaką biedną dziewczynkę. Naradzili się wnet oboje i wzięli córeczkę bardzo biednéj wdowy, która nie miała czém żywić swéj dzieciny.

Lampiarka tak kocha ową dziewczynkę, że ostatnim kęsem z nią się dzieli, i cotylko ma, musi jéj z tego dać choć kawałeczek, nie krzywdząc przez to i drugich dzieci.

Z takiego pięknego uczynku śmieje się niebo, boć rzadki to przykład, aby bogacz nawet w tych czasach przyjął cudzą dziecinę i obchodził się z nią tak po ludzku, jak biedna lampiarka! Pięknie to, że biedny biednego umieścił w swojéj ciasnéj izbinie. Bóg patrzy na to, On tego nieprzepomni.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*